Nr 142. Kraków, Piątek 19 Marca 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Rupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wiadomości ze Lwowa.

Garstka gazet, listy i dwie osoby, które przedarły się ze Lwowa, posłużyły nam do zebrania wiadomości o stosunkach panujących w tem mieście. Nie podajemy tu rzeczy już znanych czytelnikom „Nowej Reformy", lecz wiadomości nowe, lub ważne.

W mieście panuje spokój — na zewnątrz. — Natomiast stosunki wewnętrzne są bardzo przykre. Charakteryzuje je fragment z listu pisanego ze Lwowa do pewnego Lwowianina, zamieszkałego na Podhalu. Autor listu donosi o niebezpieczeństwie mieszkań na pastwę losu pozostawionych. Czyni to w sposób dowcipny, a mający na celu wywieść w pole cenzurę rosyjską:

„Otrzymaliśmy dziś list Pański — pisze — zaraz poszedłem na ulicę... do Pańskiego mieszkania. — Dotychczas wszystko w porządku; odźwierna z czułością opiekuje się Pańskim domem i wzdycha, żeby Państwo wrócili prędko: widać mimo sentymentu do poruczonej jej misyi, że jej to już „nadojadło". — Czy we Lwowie niema nikogo z krewnych Państwa? Dobrzeby było, gdyby ktoś miał od Pana pismo, dające mu prawo i możność zawiadywania Pańskiemi ruchomościami; z pewnych względów byłoby to wskazane. Opowiem dla poparcia swojej propozycyi bajeczkę krótką i nieciekawą zresztą: Kiedy byłem mały, budowałem sobie z piasku, patyczków i kamyków wille, domki, ogrody. — Przez kilka dni nie zaglądałem do swoich „cudów" — marzyłem że... gdzieś wyjechałem. — Aż raz któryś starszy i mocniejszy braciszek wybrał się na „polowanie", znalazł doskonały przytułek dla zmęczonych lalek (oficerów?), został tylko sam piasek i patyczki. Śmieszna bajeczka: proszę pomyśleć, że dzieje się tak aż nazbyt często w życiu; idealnie, ale są niekiedy realne, materyalne wypadki — jak w mojej bajce, dosłownie".

Zakłady naukowe są nienaruszone. Zarządzają niemi zwykle przełożeni, lub w ich nieobecności ich zastępcy. Ossolineum nie doznało najmniejszego uszczerbku. Od 14 stycznia, t. j. nowego roku rosyjskiego, otwarto szkoły z obowiązkową 5-godzinną (na tydzień) nauką języka rosyjskiego. W niektórych powiatach nadgranicznych otwarto czysto rosyjskie szkoły ludowe.

Co do wewnętrznych stosunków w mieście, to prócz znanych już wiadomości, dodać należy kilka szczegółów: powtarzają się rozprawy sądowe o kuplerstwo. I tak w lutym odbył się proces przeciw niejakiemu Juliuszowi Rappaportowi i wspólnikom z kawiarni „Corso". — Oczywiście miejska policya zajęła się tą szajką. Smutnym jest fakt, że nędza i głód zmusiły wiele kobiet — jak ów proces wykazał — do upadku. Figurują tam głównie pozostałe w mieście służące i pokojówki, ale nie brak i sfer służbodawczych...

Obok prasy codziennej, ukazuje się obecnie nowy dwutygodnik polityczny. Czytamy o nim w nr, 49 „Dziennika Polskiego" z 5 (18 lutego: „Zjednoczenie. Pod tym tytułem opuścił w b. miesiącu prasę nowy dwutygodnik polityczny, którego wydawcą i redaktorem jest prof. Stanisław Grabski. — Nr. 1 dwutygodnika jest bardzo zajmujący i w treść interesującą bogaty. Szczególną uwagę zwracają na siebie artykuły prof. Grabskiego: „Sprawa polska w obecnej wojnie", Michała Pawlikowskiego: „Dzieje Legionu" (jakiego? przyp. red.). Interesujący jest również zbiór dokumentów, dotyczących wojny i Polaków". — Bliższych szczegółów niestety nie znamy.

Nader interesującą jest notatka, zawarta w nr. 35 „Gazety Narodowej" 26 (19) lutego p. t:: „Galicyjskie starożytności". — W ostatnich czasach — pisze „Kijewlanin" — pojawiły się w dość znacznej ilości zabytki galicyjskich starożytności, kupione (?) w Galicyi. Znajdują się tam obrazy, pisma i kilimy. Będą czynione usilne starania, aby jaknajwięcej takich starożytności zebrać i umieścić w kijowskiem miejskiem muzeum.

Jeden z n-rów „Kuryera Lw." umieszcza długi artykuł o Przemyślu, gromadząc opinie rosyjskich wojskowych pisarzy. Nazywają oni przemyską twierdzę jedną z najsilniejszych na ziemi. Pewien pułkownik rosyjskiej inżynieryi nazwał przypuszczenia prasy co do zdobycia Przemyśla: „głupią fantastyczną gadaniną".

Z Łodzi.

Jeden z dziennikarzy, otrzymawszy przez Berlin kilka dzienników łódzkich, pisze nam z Wiednia:

Numera „Deutsche Lodzer Zeitung" wskazują, że dobiega dopiero końca pierwszy miesiąc życia tej gazety. Układ dziennika typowo niemiecki, czcionki liche — niektóre wiersze druku nie do odczytania. „Deutsche Lodzer Zeitung" redagowane jest bardzo starannie, wiele — rzecz zrozumiała — pracują nożyczki — one są matką wielkiego i małego fejletonu, kroniki wojennej i wiadomości ze świata.

W nr. 22 „Niemieckiej Łódzkiej Gazety" znajdujemy obszerne sprawozdanie z odczytu prof. Dąbrowskiego, na temat „Społeczne, gospodarcze i polityczne stosunki w Królestwie Polskiem"; odczyt ten urządziło polskie stowarzyszenie oświaty ludowej. Prelegent trafnie scharakteryzował stosunki gospodarcze i społeczne Królestwa, obszerniej zastanawiał się nad systemem rządów rosyjskich w Polsce, potępiając działalność czynownictwa rosyjskiego, wspomniał o jutrze, na które naród polski z niecierpliwością czeka, tęskniąc od lat 120 do nowej niepodległości. W całym szeregu komunikatów w tym numerza pisma łódzkiego, znajdujemy wiadomości o otwarciu ruchu w szeregu fabryk, o działalności komitetów dobroczynnych, o otwarciu nowej szkoły polskiej przy ul. Zarzewskiej, przez komitet obywatelski, o nowej taniej herbaciarni dla robotników.

Zdając sprawozdanie z koncertu polskiego w łódzkiej resursie rękodzielniczej przy ulicy Widzewskiej, notuje „Lodzer Zeitung", że po raz pierwszy od 53 lat zabrzmiały w Łodzi publicznie odśpiewane hymny narodowe „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów", że publiczność hymny te przyjęła z entuzyazmem.

„Polska Łódź" — taki tytuł nosi migawka, zamieszczona w numerze „Lodzer Zeitung" z 1 marca. — „Kto powrócił do Łodzi po 7 miesięcznej nieobecności, nie poznałby naszego dobrego miasta, bardzo się ono zmieniło — pisze autor. — Nie mówimy o zewnętrznej fizyonomii miasta, o obrazie ruchu ulicznego, o tem wszystkiem zresztą, co miastu i jego życiu nadaje zewnętrzne piękno. — Myślimy o administracyi gminnej i o elementach, z których ona się składa... Łódź dotychczas nosiła charakter niemieckiego miasta. Wiedziały o tem nawet władze rosyjskie i tolerowały używanie języka niemieckiego obok rosyjskiego. Jakże inaczej dzisiaj Łódź wygląda. Brzmi to jak gdyby paradoks, jednakże jest to faktem: Łódź nigdy nie była tak polską, jak dzisiaj, pod niemieckiem panowaniem. Przyczyn tego faktu nie chcemy tutaj dokładnie dochodzić, są one rozmaitej natury; ograniczymy się do skonstatowania faktu. W miejsce najrozmaitszych władz, mamy teraz komitet obywatelski, podzielony na różne sekcye. W sekcyach tych naprózno szukamy żywszego udziału ze strony niemieckiej ludności... Język urzędowy jest wszędzie polski. Polacy czują się tem, czem oni tu nigdy nie byli, to jest panami miasta"...

Autor migawki tej nie należy do przyjaciół Polaków — wiele żółci zawierają jego dalsze wywody, których ze zrozumiałych względów nie powtarzamy.

W numerze z 23 marca, wstępny artykuł p. t.: „Prusacy w Polsce", przypomina dzieje Polski i stosunek Prus do Polski, w czasie rozbiorów naszej ojczyzny i wojen napoleońskich. W tym samym numerze komendant Łodzi, br. Hanstein, zawiadamia o wprowadzeniu w Łodzi i okolicy czasu środkowo-europejskiego. — W rubryce „Sprawy polskie" znajdujemy komunikat niemieckiego komitetu dla niesienia pomocy materyalnej Polsce (Berlin W. 8, Behrenstrasse 38), dalej artykuł omawiający kwestyę stosunków Rosyi do Polski i konstatujący zwrot opinii polskiej w Królestwie Polskiem na niekorzyść rosyjskiej polityki.

Bardzo pensymistycznie na nastrój wojenny w Rosyi zapatruje się korespondent petersburski „Deutsche Lodzer Zeitung" — ludność zdaje sobie sprawę z tego, że rząd rosyjski ją okłamuje, w całej Rosyi panuje niezadowolenie z wojny, biedy i bezrobocia.

W nr. 25 pisma łódzkiego znajdujemy p. t. „In Warschau dämmerts" przedruk artykułu wstępnego „Nowej Reformy" z 21 z. m. Z zadowoleniem cytuje też „Lodzer Zeitung" artykuł narodowej-polskiej „Gazety Łódzkiej", uważający panowanie Rosyi w Królestwie Polskiem za definitywnie skończone i zwracający się pod adresem Niemiec, o uwzględnienie w przyszłości polskich narodowych postulatów.

Bandyci, którzy niepokoili okolice Łodzi, zostali schwytani — o tem donosi gazeta łódzka 6 b. m., wyrażając uznanie dzielnej milicyi łódzkiej. Bandyci w liczbie 4, sami młodzi chłopacy, dokonali całego szeregu rabunków i mordów w mieście i w przyległych do Łodzi wsiach. Za nieprzyjmowanie pieniędzy austryackich aresztowano kilku kupców żydowskich, kurs rubla ustalił 5 b. m. niemiecki prezydent policyi von Oppenheim na 1 markę 82 fenigów.

Z sekcyi śląskiej N. K. N.

Otrzymujemy komunikat następujący:

Sława Legionów rośnie. Od śnieżnych szczytów Karpat, po szumiącą Wisłę i Dunajec w Galicyi, aż hen do Królestwa wszędzie rozbrzmiewa Czyn Legionów. — Krwią serdeczną znaczy Legion drogę, którą przeszedł, a z krwi tej ofiarnej powstanie Polska wolna od najazdu moskiewskiego. Miłością i czcią otacza naród polski Legiony, bohaterów naszych, naszą dumę, dowód wobec całego świata, że „nie zginęła". Nieubłagane są jednak prawa wojny. Nie wszyscy wrócą. Jedni legną w mogile, inni po ciężkich cierpieniach kalekami pozostaną na całe życie, niezdolni do pracy zarobkowej. Czekałaby ich razem z rodzinami nędza. Sekcya śląska rzuca w społeczeństwo polskie projekt utworzenia funduszu im. Józefa Piłsudzkiego dla inwalidów, wdów i sierot po legionistach. Sekcya nie wątpi ani na chwilę, że społeczeństwo polskie tak, jak sercem gorącem żegnało tych, którzy szli przysparzać sławy narodowi, również nie poskąpi serca tym, którzy najcięższe ofiary dla sprawy ponieśli i kalekami z pola chwały wrócili.

Fundusz im. Józefa Piłsudzkiego, ukochanego wodza Legionu, powinien zapewnić wszystkim potrzebującym pomoc i opiekę. — Sekcya śląska poczyniła już u władz krajowych kroki, celem wyjednania pozwolenia na zbieranie składek i darów, całość akcyi zostawiając N. K. N. i jego poszczególnym departamentom.

Pieniądze przesyłać należy pod adresem skarbnika sekcyi śląskiej N. K. N. Jerzego Kantora, Górna Sucha. — Redakcye pism również pośredniczyć będą w zbieraniu składek.

*

Sekcya podaje do wiadomości rodzinom legionistów śląskich, że władze polityczne na Śląsku otrzymały rozporządzenie wykonawcze, dotyczące wypłacania zasiłków. — Rodzinom tym, którym brakło żywicieli, spieszyła sekcya śląska przez szereg miesięcy z pomocą materyalną i nie opuszczała ich w ciężkiej godzinie.

Sekcya śląska uchwaliła urządzić szereg wieczorków ze współudziałem wybitnych sił, celem przysporzenia Legionom funduszów. — Społeczeństwo polskie na Śląsku poprze niewątpliwie te usiłowania.

Sekcya wysłała do Dep. wojsk. N. K. N. 500 par skarpet nieprzemakalnych, przeznaczając je dla śląskiej kompanii, a resztę dla I bryg. Legionów polskich.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Cieszyn, 17 marca.

Rozpoczęta swego czasu **akcya sekcyi śląskiej N. K. N.** w sprawie uchodźców galicyjskich, którzy schronili się na Śląsk, dobiega końca. Zabiegi sekcyi, poparte przez departament org. N. K. N., **wstrzymały grożące natychmiastowe wysiedlenie uchodźców, pozbawionych funduszów, do baraków.** Obecnie, jak to już z komunikatów Koła polskiego wiadomo, uchodźcy, którzy nie mają środków, będą przesiedleni do prywatnych mieszkań w Czechach, otrzymają zapomogę rządową i opiekę miejscowych komitetów. Z pozostałymi uchodźcami sekcya i nadal utrzymywać będzie kontakt, spiesząc im z pomocą w miarę swoich funduszów.

Wiedeń, 17 marca.

Prezydyum galic. komitetu adwokackiego zjawiło się wczoraj w ministerstwie dla Galicyi, aby radcy dworu Twardowskiemu przedstawić życzenia komitetu. Prezes komitetu adw. dr Seweryn Paneth ze Lwowa, tudzież prezydent Izby przemyskiej adw. dr Tarnawski i przedstawiciel krakowskiej Izby adw. dr Gross przedłożyli zażalenia tych adwokatów, którym odmówiono pożyczek z funduszów państwowych, albo je zniżono z powodu, że odnośni adwokaci w bankach otrzymali pożyczki 300—400 K. Dr Paneth, dr Tarnawski i dr Gross podnieśli, że miesięczne raty pożyczkowe są tak drobne, że adwokaci koniecznie także w bankach się muszą zapożyczać, jeżeli chcą sprawić sobie garderobę lub zaspokoić inne potrzeby.

Radca dworu Twardowski przyznał to i obiecał, że na przyszłość nastąpi przejściowa redukcya rat tylko wówczas, jeżeli zaciągnięta pożyczka bankowa przekraczałaby pewną większą kwotę.

Dr Paneth zaproponował utworzenie komitetu reklamacyjnego, złożonego z 6 adwokatów, któryby wszystkie wniesione reklamacye miał załatwić, a radca dworu Twardowski zaprosił członków komitetu na konferencyę do ministerstwa na sobotę 20 marca b. r. o godz. 4 po południu, przy której też obecny będzie jako referent prezydent sądu Bocheński.

W końcu oświadczył radca Twardowski, że nie może uczynić zadość życzeniu adwokatów przebywających poza Wiedniem, aby także im z Wiednia zaliczek udzielano.

Landskron, 16 marca.

Jak liście z drzew strącone, rozmiotła burza wojenna synów naszego nieszczęśliwego kraju po całym obszarze monarchii austro-węgierskiej. Nie ma prawie jednej miejscowości, gdzieby nie było przynajmniej małej garstki nieszczęśliwych tułaczów. I miasteczko Landskron w Czechach wschodnich, w pobliżu granicy Moraw i Śląska pruskiego na linii kolejowej Ołomuniec-Czeska Trzebowa dało czasowe schronienie kilkunastu rodzinom. Przebywa tu około 70 osób z różnych stron Galicyi, a są to przeważnie urzędnicy państwowi, kolejowi, nauczyciele z rodzinami, a zatem ludzie żyjący z pobieranych pensyj służbowych, a tem samem nie odczuwający bardzo dotkliwie przykrości doli tułaczów pod względem troski o chleb codzienny. Początkowo, t. j. w miesiącach październik-styczeń, przebywała tu także pewna ilość uchodźców, pobierających zapomogę rządową po 70 hal., jednak z początkiem lutego b. r. zarządzono przetransportowanie ich do baraków w Choceni. Pewna część udała się bezzwłocznie do baraków, reszta zaś pod grozą przesiedlenia musiała znaleść sobie zarobek, chociaż lichy w fabryce szpulek papierowych do przędzenia nici firmy Pamma i zrzekła się prawa korzystania z zasiłku rządowego.

Ludność tutejsza nie odnosi się do uchodźców życzliwie. Są wprawdzie jednostki, rozumiejące nasze położenie i starające się przyjść nam z pomocą, ale jest ich znikomo mało. Nie mamy żadnej opieki i jesteśmy pozostawieni własnemu losowi.

Z życia towarzyskiego tut. kolonii polskiej zasługuje na wzmiankę tylko jeden fakt. Staraniem kilku poważniejszych osób z grona uchodźców odbył się 27 grudnia w sali „Zum weissen Rössel" wspólny opłatek. Wzięło w nim udział 40 osób, a między nimi przybyły przypadkowo tego dnia z Choceni ks. Juliusz Małysiak, katecheta z Krakowa, który serdecznem swem przemówieniem do łez wzruszył słuchaczy, zachęcając ich do cierpliwego znoszenia doli tułaczej i wyrażając nadzieję, że da Bóg przyszłe święta Bożego Narodzenia obchodzić będziemy na ziemi naszej, wolnej od wroga. Z utęsknieniem czekamy chwili powrotu, lecz kiedy to nastąpi? *R. S.*

Grac, 17 marca.

Krajowy Komitet pomocy dla wychodźców galicyjskich w Gracu został uzupełniony przez wybór pp. prof. uniw. dra Aleksandra Dolińskiego i właściciela dóbr Ludwika Ramułta. Sześciu lekarzy polskich ofiarowało się dobrowolnie do posług lekarskich. Stan zdrowotny wśród wychodźców jest pomyślny. Staraniem głównem komitetu jest obecnie wciągnięcie wychodźców do robót fabrycznych i gospodarczych, w czem komitet znajduje poparcie kompetentnych władz.

Widma wojny.

Ostatnia pozycya pod Limanową.

Paleśnica, w grudniu.

W historyi obecnej wojny, a w szczególności w historyi walk na terenie Galicyi, bitwa pod Limanową pozostanie jedną z najchlubniejszych kart dla oręża wojsk austro-węgierskich. Na polach pod Limanową złamał się cały impet zamierzonej inwazyi w kierunku Krakowa i całkowicie udaremniony został zamiar wtargnięcia na Śląsk. Stąd też ta bitwa ma znaczenie decydującego rozstrzygnięcia, którego znaczenia w pierwszej chwili nie można było należycie ocenić.

Po rozgromieniu korpusu generała Weliaszewa na przestrzeni między Limanową a Starym Sączem, pozostała Rosyanom jedyna droga do odwrotu na Zbyszyce i Paleśnicę.

Odwrót ten odbywał się wolno, bo przez całe cztery dni, od 9 do 13 grudnia. Wszystkie drogi i gościńce były w tych dniach zawalone taborami i wojskiem. W dniu 9 grudnia przejechała koło nas pierwsza patrol, rekognoskując drogi. Odbywało się to wśród nieustających strzałów. Artylerya austryacka objęła cały obszar odwrotu, strzały dochodziły ze wszystkich stron, a granaty padały bardzo blizko. Nasz dwór trząsł się w posadach, szyby dźwięczały, a my chodziliśmy przerażeni w trwożnem oczekiwaniu katastrofy.

Przed oczyma naszemi snują się co chwila inne obrazy. Oto jedzie konno Czerkies. Za nim powozi bryczką, zaprzągniętą w parę ładnych kasztanów, jakiś żołnierz. Poznajemy wózek i konie sąsiada. Jechał tędy przed kilku godzinami do Sącza. Po drodze wyprosili go Moskale z własnego wózka, a konie i wózek zabrali.

Po chwili znowu inny obrazek. Jedzie kilku oficerów, około nich straż, pochód zamyka mały oddział. Widocznie uwięzieni za jakieś wojskowe błędy. Powtarza się to zawsze u Rosyan, że po każdej przegranej bitwie kilku lub kilkunastu oficerów pada ofiarą nieudolności lub błędów komendantów.

W dalszym korowodzie sunie się żałosny łańcuch fur, powozek, bryczek, wozów, często połamanych i okaleczałych. Przyprzężone do nich konie żałośnie wyglądają. Pomięszane chłopskie i dworskie, wierzchowe i cugowe, różnej miary i koloru, uprząż często powiązana sznurami. U wielu wózków brak kół, kozłów i siedzeń. Obok wozów oficerowie konno, niektórzy prowadzą kilka luźnych koni. Na niektórych wózkach zdobycz najwidoczniej rabowana, na kilku koniach zamiast siodeł, kołdry adamaszkowe, złożone we czworo, lub kilimy.

Na pierwszy rzut oka widać, że to armia rozbita cofa się w nieładzie. Żołnierze z różnych pułków i różnych gatunków broni pomięszani ze sobą. Kozacy i Czerkiesi, artylerya i dragoni, piechota i sanitaryusze.

Gdy wieczór zapadał, rozłożyli ogniska i postanowili we wsi przenocować. Przedtem jednakże wybrali się do najbliższych chałup na rabunek. Gdy wrócili z łupem około dziesiątej, zapadła już inna decyzya. Nakazano odwrót przyspieszyć.

Rozpoczął się tedy odwrót wśród zdumiewającej ciszy. Kawalerya, piechota, artylerya i treny, przesuwają się tak cicho, że w najbliższej odległości od gościńca już nic nie słychać. Czasem tylko odezwie się przyciszone wołanie lub przelotny błysk polowej latarki. Taki cichy odwrót odbywał się przez cztery godziny. Potem nastąpiła pauza, a od świtu dnia następnego rozpoczęło się wszystko na nowo. Przesuwają się rozbite, zmęczone, wygłodzone, sponiewierane reszki oddziałów, w grupach po kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu żołnierzy. Wyczerpani do ostatecznych granic, wpadają po kilku do chałup najbliższych, chwytają coś do jedzenia i idą dalej.

A tymczasem huk armat nie ustaje. Walka trwa dniem i nocą nieprzerwanie za górą. Blask olbrzymiej łuny na horyzoncie, wskazuje jej kierunek. Od czasu do czasu jasna, seledynowa błyskawica rozwidnia niebo i ziemię. To reflektory rosyjskie, szukające drogi pochodu swej rozbitej armii.

Trwał ten pochód przez całe dwa dni i dwie nocy z rzędu, posuwając nieprzebrane masy wojsk ku wschodowi. Zdawało się chwilami, że to znowu wędrówka ludów, że drugi Attyla lub Dżengischan wiodą swe hordy na podbój świata. I doprawdy niepodobna było się oswoić z rzeczywistością, że takie masy wojsk zamiast posuwać się zwycięsko naprzód, cofają się w popłochu. Gdy szli naprzód, nie mieli prawie całkiem trenów, teraz szły wozy i konie w naszej okolicy zabrane, pełne prowiantów i siana. Za nimi nieprzebrane zastępy piechoty i konnicy, artyleryi, kuchni polowych i wozów Czerwonego Krzyża, na których powiewają wielkie chorągwie. W środku tego pochodu, na ogromnym białym koniu, otoczony sztabem, dowódzca rozbitej armii. Obok niego, w wysokiej, baraniej czapce, z wielkim srebrnym krzyżem na piersiach, z uśmiechem Mefista, jedzie pop i coś mu prawi przyciszonym głosem. Zamyka pochód kilkadziesiąt armat, okrytych szarem, ceratowem płótnem.

Już słońce chyli się ku zachodowi za góry, już mróz sennie otula ziemię, a fala tego potopu płynie i płynie nieprzerwana. Na drugi dzień powtarza się ten sam obraz.

Był to korpus generała Voga, który brał udział w bitwie Limanowskiej na lewem skrzydle. Około dwunastej w południe przejechał sztab dywizyi z komendantem Vogiem. Odwrót tego korpusu trwał do późnego wieczora, powoli zmieniając się w panikę, gdyż austryackie wojska następowały na cofających się coraz silniej.

Nie przypuszczaliśmy, że nasza Paleśnica będzie ostatnią pozycyą, zasłaniającą odwrót trenów rosyjskich. Tymczasem sądzonem nam było przetrwać cały atak do ostatka. Grzmot armat w oddali 300 m. nie ustawał. Obozujące treny co prędzej pozbierały się i odjechały w kierunku Zakliczyna. Odwrót ich zakrywać miał 11 pułk pod dowództwem pułkownika Gasztowta. Z biciem serca przypatrywaliśmy się przygotowującej się bitwie.

Piechota ruszyła i zajęła pozycye na pagórkach, otaczających dwór. W godzinę Rosyanie byli już okopani. Około dworu i w wąwozach zajęły stanowiska rezerwy. We dworze pułkownik ze sztabem urządził stacyę polowego telefonu. Był tak rozgorączkowany, że nawet nie widział nas przechodzących około niego, gdyśmy z pochwytanemi na prędce rzeczami, urządzali sobie »salon« w piwnicy. W ogrodzie dworskim ustawiono dwie armaty, które natychmiast grzmieć poczęły, aż dom chwiał się w posadach. Szrapnele i granaty padają gęsto, jak grad, wśród okopów rosyjskich, uderzają o mury dworu, pękają nad chatami we wsi, wywołując pożary.

Z piwnicy słyszymy, jak na górze telefon dzwoni, adjutant trzyma widocznie słuchawkę, a pułkownik wydaje ciągle rozkazy. Widać, że położenie Rosyan coraz trudniejsze, że są otoczeni, a wojska austryackie biorą ich kołem z kilku stron.

Szyby dźwięczą, dom się trzęsie coraz bardziej. Z okien piwnicy widzimy, jak celny strzał austryacki pada w miejsce, gdzie są ustawione trzy karabiny maszynowe i druzgocze je całkowicie, raniąc ludzi lub zabijając. Po południu wydano rozkaz do rezerw, aby ruszyły na pomoc. Ponure, brodate chłopy, żegnają się trzykrotnie i sennym, ociężałym krokiem odchodzą, wiedząc, że na śmierć, bo przed chwilą słyszeli, że pozycya stracona.

Sztab coraz bardziej zgorączkowany, podejrzliwem okiem wodzi dokoła, przypuszczając zdradę. Tymczasem szeregi moskiewskie chwieją się coraz bardziej. Strzały armatnie z nastaniem zmroku milkną, nastaje chwilowa cisza. Moskale pospiesznie zbierają rannych. Jeden oficer zabity, kilkunastu żołnierzy rannych i zabitych. Chowają ich w płytkim dołku i stawiają maleńki krzyż prawosławny. Nazwisk nie mają czasu wypisać.

Pułkownik zmęczony tak, że ledwo trzyma się na nogach. Pot leje się z niego. Dostaje widocznie przez telefon naganę, bo słyszymy, jak odpowiada:

— Czego chcecie ode mnie? Robiłem, co w mocy ludzkiej, więcej niemogę. pozycya stracona!

W godzinę byli wszyscy w pełnym odwrocie. O 11 w nocy nie było już nikogo.

Odetchnęliśmy i wróciliśmy do pokojów. Uderzyła nas przez okna olbrzymia łuna pożarów, zdala dobiegał grzmot strzałów karabinowych, ścierających się na tyłach rosyjskich i naszych patroli.

Zasiadaliśmy do śniadania, gdy wpadła służba z okrzykiem, że »widać masy wojska na górach«.

Rzuciliśmy się do okien. Na stokach gór od strony Starego Sącza, widać było zstępujące zwolna w świetle wschodzącego słońca linie wojsk austryackich. We wzorowym porządku, w rozwiniętej linii, batalion za batalionem, w oddaleniu 50 metrów od siebie, szły zwycięskie wojska nasze, niosąc nam oswobodzenie po przebytych dniach niedoli i niewoli. Dzięki terenowi, wznoszącemu się i opadającemu, jak wszędzie u podnóża Karpat, mieliśmy bajeczny, krzepiący serce, a zarazem niezwykle malowniczy widok. Bo oto gdy przednie oddziały dochodziły do nas, ostatnie rozwinięte kolumny widniały na szczytach wzgórz, oświetlone różowem słońcem.

Moskale byli już daleko. Armaty austryackie ustawione na doskonale wybranych, wzniesionych, a dobrze osłoniętych, pozycyach w Paleśnicy, słały im ostatnie pożegnanie...

J. G.

Z Zakopanego.

— 15 marca.

(Samopomoc ludności. — Komitet obywatelski. — Pomoc władz. — Nieuzasadnione skargi. — Stacya klimatyczna. — Zakład dra Chramca).

Przedziwne losu koleje przechodzi w tych ciężkich czasach nasze urocze uzdrowisko tatrzańskie. Jakże zasadniczo zmieniło ono w tym roku swój wygląd! Gdzież się podziała owa swoboda i beztroska, którą rozbrzmiewało Zakopane zazwyczaj w zimowej i przedwiosennej porze? Miejsce jej zajął ponury nastrój niepewności o jutro, beznadziejnego czekania na odmianę. Rzesze publiczności z trzech zaborów, które szukały tu odpoczynku, zdrowia lub rozrywki, znikły, a ich miejsce zajęli ci nieszczęśliwi, co z miejsc swych uciekać musieli przed inwazyą wroga, lub którzy znaleźli się w przymusowem położeniu szukania tu schronienia, o ile nie chcieli skarać się na pobyt w barakach w Choceniu lub Nowej Pace. I stworzyła się tu kolonia wspólną dolą związanych wychodźców, którzy w pierwszych chwilach mieli jakieś zasoby, ale w ciągu tylu miesięcy pobytu wyczerpali się z nich doszczętnie. Los ten dotknął nietylko mniej zasobnych, ale nawet liczne rodziny obywatelskie i ziemiańskie, które się tu schroniły po pensyonatach i zakładach — nierzadko korzystając z kredytu. Dziś wobec rosnącej z dnia na dzień drożyzny i braku gotówki pensyonaty i zakłady musiały pozamykać kredyty, a wielu ludzi znalazło się w położeniu bez wyjścia. Właścicielki kilku pensyonatów usiłują dać skuteczny przykład samopomocy. Zabrały się same do gotowania i usługiwania, wprowadziły najdalej idące oszczędności, aby tylko przetrwać krytyczne czasy. Ale położenie z dniem każdym zarówno miejscowych właścicieli pensyonatów, jak pensyonarzy i całych rzesz ludzi tu zgromadzonych, jest coraz cięższe. Wydatna i szybka pomoc władz rządowych i krajowych jest niezbędna, jeśli nie ma przyjść do ostatecznego kataklizmu, nędzy i głodu. Gremium właścicieli pensyonatów poczyniło jeszcze dawniej starania o utrzymanie z funduszów rządowych pożyczki w sumie 200.000 kor. na uratowanie i podtrzymanie zakładów, które w najcięższych czasach kredytem ratowały mnóstwo rodzin. Petycyę tę uczynny i ogólnie tu chwalony inspektor klimatyczny p. Grabczyński zaopiniował przychylnie i dziś od decyzyi namiestnictwa zależy los istnienia kilkunastu zakładów i rodzin.

Przykład samopomocy i troski o przyszłość dają też ziemianie, wyrzuceni ze swych majątków we wschodniej Galicyi, którzy schronili się w zakładzie dra Chramca. Uprosili oni grono bawiących tu profesorów akademii handlowej ze Lwowa i Krakowa o zorganizowanie dla nich kursu buchalteryi gospodarczej, aby umieli po powrocie normalnych stosunków jąć się racyonalnej gospodarki. Dochód z tych kursów grono nauczycielskie, z prof. Olesiem na czele, przeznaczyło na wsparcie naszych uchodźców. Panie mają swe kursa ogrodnictwa, warzywnictwa, kroju i praktycznego gospodarstwa.

Najskuteczniejszą jednak pomoc niedoli tutejszej niesie Komitet obywatelski, działający już od trzech miesięcy pod przewodnictwem Jana hr. Potockiego. Komitet ten, mający do zaopatrzenia *około 3000 głów, nadludzkich* istotnie dokonywa czynów, aby choć w części sprostać ciężkiemu zadaniu zebrania produktów i funduszów. Dzięki życzliwemu poparciu namiestnictwa i starostwa nowotarskiego, otrzymał mąkę, krupy, słoninę, węgiel i naftę, i sprzedaje te produkty po cenie minimalnej, łagodząc niedolę rodzin. Rozdaje także zasiłki pieniężne, ale niestety szczupłość funduszów nie pozwala na rozszerzenie akcyi ratunkowej w tym kierunku w szerszym rozmiarze. Komitet zmuszonym jest często uciekać się do innych sposobów pomnożenia swych funduszów. Urządzono kilka koncertów, liczne grono prelegentów zgłosiło się z odczytami „a w ostatnim tygodniu mieliśmy przedstawienie amatorskie, zorganizowane przez p. Szmida. Osiągnięty znaczny dochód przypadł w całości Komitetowi.

W niedzielę 7 marca odbył się wieczór p. Ireny S o l s k i e j,. Znakomita artystka również cały dochód oddała Komitetowi. Czynem tym oddała ona także wielką przysługę kolegom swym, zamieszkałym w Zakopanem, wielu bowiem artystów dram. pozostaje tutaj bez zarobku, gdyż teatr miejscowy zatrudnia zaledwo kilku z pośród bawiącej tu ich rzeszy.

Jak widać z tego krótkiego zestawienia, praca Komitetu jest nader wydatną, to też ogół zakopiański odnosi się do niego z całą życzliwością i zaufaniem.

Mimo wszystkiego, co się tu robi w celach ogólno-społecznych, odzywają się od czasu do czasu w niektórych pismach gromy na tutejsze władze i instytucye. Niedawno przedmiotem takiej napaści stał się inspektor klimatyczny komisarz Grabczyński z powodu, że »ciśnie« gości o zapłatę taks klimatycznych. Jak silnem było to »ciśnienie« ze strony nieludzkiego inspektora, łatwo przekonać się z cyfr wykazu urzędowego. W r. 1914 styczeń przyniósł 10.110 koron, ten sam zaś miesiąc b. r. dał aż 646 koron pomimo, że osób nie wiele mniej było. W rzeczywistości kto mógł, płacił, egzekucyi jednak ani jednej nie podpisano, choć gdyby tak było, nikt rozsądny nie mógłby się temu dziwić. Stacya klimatyczna oprócz długów, które musi spłacać, nie rozporządza żadnym majątkiem, a choć chwilowo korzysta z moratoryum, to jednak lokal opłacać trzeba i urzędników także, a nawet wypłacać pensyę rodzinom tych, którzy zostali powołani do szeregów. Oczywiście podobne narzekania w prasie na tak nieludzkie postępowanie sprawia, że nawet ci, którzy mogą płacić, czynić tego nie chcą i stacya klimatyczna ponosi z tego powodu dotkliwe straty.

Zakład Dra Chramca, środowisko tutejszego życia towarzyskiego, w którym przebywało do ostatnich czasów około 100 osób, w tej liczbie kilka rodzin, które korzystały z kredytu, ma być w najbliższym czasie zamieniony czasowo na szpital Czerwonego Krzyża dla rekonwalescentów.

W.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 18 marca termometr doszedł od — 0·5 do + 3·8 C.; barometr powoli opadał

Dnia 18 marca o godz. nie 7 rano stan barometra 733·0 mm, termometru + 0·1 C; wiatr: wschodni.

KRONIKA.

Kraków, 19 marca.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Nowe przepisy ewakuacyjne. Dzisiaj w dalszym ciągu zgłaszały się tłumy osób do magistratu krakowskiego po odbiór arkuszy zgłoszeń i po informacye, udzielane we wszystkich biurach. Jutro t. j. 20 b. m. rozpocznie się przyjmowanie arkuszy zgłoszeń właścicieli realności i będzie trwało do 22 b. m. W następnych trzech dniach odbywać się będzie zgłaszanie III kategoryi t. j. kupców, przemysłowców i rękodzielników, a dopiero potem zgłaszać się będzie w terminie oznaczonym kategorya czwarta t. j. ogół ludności. Kategorya I (urzędnicy) zgłoszoną została przez odnośne urzędy.

Opłaty w miejskiej Kasie Oszczędności uskuteczniać będą tylko te osoby, co do których komisya uzna, iż mogą w twierdzy pozostać i w tym celu zaopatrzy ich arkusz zgłoszeń pieczęcią, wyrażającą wysokość kwoty, mającej być w Kasie zapłaconej. Po uskutecznionej zapłacie prześle miejska Kasa Oszczędności arkusze zgłoszeń do wojskowego biura legitymacyjnego dla spraw ewakuacyjnych w magistracie tutejszym do kontroli, poczem dana osoba otrzyma legitymacyę i odznakę, zaopatrzoną liczbami porządkowemi.

Arkusze zgłoszeń lokatorów muszą być zaopatrzone poświadczeniem właściciela realności; poświadczenie to odnosi się tylko do lokalów wynajmowanych. Z arkuszami winny się zgłaszać głowy rodziny.

Na czele wojskowego biura legitymacyjnego w tutejszym magistracie stoi generał-major Zaleski, któremu przydzieleni są z ramienia Komendy twierdzy nadpor. bar. Konopka, a z ramienia dyr. policyi komisarz dr Minasowicz.

Rada szkolna okręgowa zamiejska w Krakowie odbyła w tych dniach pod przewodnictwem p. delegata Fedorowicza posiedzenie, na którem wydział wykonawczy Rady przedłożył sprawozdanie o stanie szkół ludowych w okręgu. Ze sprawozdania wynika, że wydział, pokonując rozliczne trudności, spowodowane stanem wojennym, starał się o uruchomienie szkół ludowych w tych wszystkich miejscowościach, w których ewakuacyi nie zarządzono. Wskutek tych starań na 64 szkoły w okręgu od początku roku szkolnego czynnych jest 52, z przerwą zarządzoną przez Radę szkolną okręgową w miesiącu grudniu. To usilne podtrzymywanie czynności szkół w okręgu przedewszystkiem zapewniło młodzieży szkolnej należytą opiekę, której potrzebuje ona obecnie daleko więcej, aniżeli w czasach pokoju; ponadto przebywanie nauczycielstwa na swych miejscach służbowych przyjęła ludność z największem uznaniem, albowiem nauczycielstwo niosło ludności w tych ciężkich chwilach pomoc, pociechę i radę. Wreszcie otwarcie szkół leżało i w interesie samego nauczycielstwa, albowiem zajmując posady w swoim okręgu, nie byli narażeni na tułaczkę i przykrości, jakich doznają ci, którzy przebywają na obczyźnie. Oprócz właściwej nauki, młodzież zajmowała się wyrobem części odzieży ciepłej dla wojska bądź to z wełny, bądź też z papieru według instrukcyi udzielonej przez ministerstwo oświaty, oraz zbieraniem liści ożyny na herbatę dla żołnierzy. Wydział Rady szkolnej okręgowej zaopiekował się życzliwie sprawami nauczycielstwa z innych powiatów kraju, przebywającego w Krakowie, udzielając wszelkich informacyj i wskazówek, pośrednicząc w otrzymaniu z Rady szkolnej krajowej poborów służbowych i zasiłków.

Z uniwersytetu. Dziekanat wydziału prawa zawiadamia słuchaczy II. roku, iż egzamina historyczno-prawnicze odbędą się w zwykłym terminie w początkach kwietnia. Podania należy składać do końca marca w dziekanacie (Collegium novum).

III. poranek w „Uciesze“ z cyklu „Rozwój aryi operowej“ odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. W programie ensemble (kwartet, tercet i duety) i arye Beethovena („Fidelio“). Webera („Wolny Strzelec“, „Oberon“) i Rossiniego („Cyrulik Sewilski“). Wykonawcami będą: I. Gołkowska, W. Hendrichówna, H. Łowczyńska, A. Ludwig, T. Łowczyński. — Bilety wcześniej do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Egzamin dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem męskiem dla uczniów, powołanych do służby wojskowej, odbył się 27 lutego, 10 i 11 marca pod przewodnictwem dyrektora zakładu, ks. Józefa Bielenina. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Gucwa Kazimierz, Guzik Jan, Jamka Franciszek, Ko[illegible]ch Kazimierz, Liszka Franciszek, Matus Roman, Piaskiewicz Tadeusz, Sajdak Jan, Wokal Eugeniusz, Zajączkowski Tadeusz, Zapałowicz Józef. Następny egzamin dojrzałości dla dalszej seryi uczniów odbędzie się 8 kwietnia.

Ranne kobiety z Tarnowskiego — w Wiedniu. Na oddziale prof. Eiselsberga w t. zw. „Unfallsstation“ leży kilka kobiet rannych z Galicyi. Jest tam dziewczynka ze Stanisławowa, raniona odłamkiem szrapnela, leżą dwie kobiety z powiatu tarnowskiego. Odwiedził je współpracownik „Wiedeńskiego Kuryera Polskiego“. Pisze on: Idąc od łóżka do łóżka, znajduję w kącie salki tablice, na których wymienione są nazwiska: „Anna Klausowa, Katarzyna Faytowa i Marya Kassman“. Pochodzą one ze wsi Głów, odległej o kilkanaście kilometrów od Tarnowa. Ciężkie chwile przebyły podczas przemarszów wojsk rosyjskich, wreszcie doczekały się upragnionego ich odwrotu. Ale wraz z odwrotem nastąpiły gwałtowne walki z naszemi dzielnemi wojskami. Wówczas to musiały ukryć się do wykopanej za chatą wielkiej jamy, gdzie wspólnie ze sąsiadami przesiedziały straszne dnie. Walki trwały bez przestanku dni kilkanaście. Wreszcie, gdy trzeciego dnia świąt Bożego Narodzenia uspokoiła się gwałtowna strzelanina, wychyliły się z jamy, aby zabrać znów z chaty jakiego pożywienia. Nagle zaczęły grać armaty. I oto wpada szrapnel do chaty i rani bardzo ciężko Annę Klusową, trzymającą dziecko na ręku. Szrapnel rozrywa jej nogę prawą i obie ręce. Pada nieprzytomna, dziecko cudem uszło śmierci. Katarzynę Faytową ranił szrapnel również w kilku miejscach, a dziecko półtoraroczne, trzymane za rękę, zabił na miejscu. Wojsko nasze, które wkroczyło do wsi, udzieliło im pierwszej pomocy, a następnie odesłano je do szpitala do Brzeska, a stamtąd do Wiednia. Katarzyna Faytowa uśmiechnięta, gdyż otrzymała wiadomość, że pozostałe jej dwoje dzieci znajdują się obecnie za Bochnią w bezpiecznem miejscu. Natomiast Anna Klusowa, młoda, ładna kobieta, na której trzy razy operacyę dokonano, leży stroskana, a smutne jej piękne i czarne, jak węgiel, oczy, wyrażają wielką boleść ciała i duszy. Ale cierpienia duszy stokroć większe, bo w domu zostało dwoje dzieci, a mąż w polu. Proszony gorąco, przyrzekłem jej poczynić poszukiwania za mężem. Szlachetne panie, jak hr. Romanowa Potocka i inne, odwiedziły ich, obdarowując podarunkami i cieplemi słowy, a właścicielka Porąbki obiecała ich zabrać do siebie, gdy szpital wypisze ich z listy chorych.

Nowy przepis wypiekania pieczywa w ograniczonej tylko ilości ³/₄ konsumcyi z zeszłego tygodnia, po trzech dniach istnienia, został, jak z Wiednia donoszą, wczoraj zniesiony. Okazało się bowiem, że ilość pieczywa bezwarunkowo nie dorównuje konsumcyi, a wobec zaniepokojenia publiczności, która w znacznym procencie nie mogła się zaopatrzyć w chleb, namiestnictwo zniosło powyższy przepis. Uregulowanie konsumcyi nastąpi z dniem 4 kwietnia przez **zaprowadzenie kart na chleb,** które umożliwią ograniczenie konsumcyi, ale równomierne dla wszystkich.

Młodociany szpieg. Czytamy w „Dzienniku Poznańskim“: W tych dniach przyprowadzono do zakładu karnego w Rawiczu 14-letniego Rosyanina, który rzekomo uprawiał szpiegostwo. Onegdaj tamtejszy sąd wojenny skazał go na 10 lat ciężkiego więzienia.

Walka z plagą wszawicy w wojsku.

Plaga wszawicy wśród wojska jest, jak wiadomo, jedną z najdotkliwszych dolegliwości w obecnej wojnie, tem bardziej, że wszy są również roznosicielami chorób zakaźnych. Od początku wojny niemal wciąż pojawiają się coraz to inne środki na usunięcie tej plagi, a przynajmniej na jej złagodzenie. Obecnie udało się prof. dr Fraenklowi z Wiednia przypadkowo znaleźć środek podobno radykalny. Mianowicie w laboratoryum Towarzystwa dla zwalczania raka próbował on działania różnych znanych środków na wszy i między innymi kazał służącemu przynieść olej anyżowy (Anisöl). Skutkował on tak dobrze, że to zdziwiło badacza, gdyż według dotychczasowych doświadczeń olej ten uchodził za środek najsłabszy. Pokazało się jednak niebawem, że służący zamiast naczynia z napisem »Anisöl« przyniósł naczynie z »anizolem«, i anizol był właśnie owym doskonałym środkiem, przypadkowo znalezionym. Zabija on wszystkie wszy w 10 minutach już z odległości 6 cm. To daje anizolowi pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi środkami, które tylko odpędzają wszy, lecz ich nie zabijają, pomagają więc tylko jednemu człowiekowi, ale za to narażają jego sąsiadów.

Towarzystwo dla zwalczania raka natychmiast oddało ministerstwu wojny to odkrycie do dyspozycyi i władze sanitarne przygotowują już jego zastosowanie na wielką skalę. Anizol jest substancyą, używaną zwykle w małych tylko ilościach, i zapasy jego są niewielkie. Towarzystwo wzięło się dlatego natychmiast do sporządzenia anizolu w wielkich ilościach dla naszej armii i dla niemieckiej. Dzięki nowemu środkowi możliwą się wreszcie staje walka z najgorszym gatunkiem wszy, która gnieżdżąc się w sukniach, jest główną roznosicielką zarazków tyfusu plamistego. Giną one z odległości 6 cm. już z samych wywiewów anizolu.

Anizol składa się z fenolu, alkoholu metylowego, skoncentrowanego kwasu siarkowego i ługu sody. Wszystkie te składniki znajdują się w Austryi w dostatecznej ilości tak, że możliwy będzie fabryczny wyrób anizolu. Przedewszystkiem skorzystają z niego lekarze i pielęgniarze, zwalczający różne choroby zakaźne w szpitalach, a zwłaszcza w barakach. Tych lekarzy padało dotychczas bardzo wielu ofiarą swego powołania przy leczeniu chorych na tyfus plamisty. Jak grasuje ten tyfus, tego miarą niech będzie fakt, że od 7 do 13 marca zgłoszono 622 zasłabnięcia, z tych 267 w Galicyi. Ochrona lekarzy i pielęgniarzy da się teraz przeprowadzić w ten sposób, że roczynem 5 gramów anizolu w stu częściach tłuszczu lub alkoholu nasyca się bieliznę, tworząc z niej niejako pancerz przeciw szom. Jeden kilogram anizolu wystarczy na nasycenie 200 garniturów bielizny.

Dzienniki wiedeńskie wzywają urząd sanitarny w ministerstwie spraw wewnętrznych, aby natychmiast zajął w laboratoryach wszystkie zapasy anizolu, oraz składników, potrzebnych do sporządzania tego środka i przy rozdawnictwie jego miał przedewszystkiem na względzie lekarzy i pielęgniarzy.

Ustąpienie namiestnika Czech ks. Thuna.

Wiedeń, 19 marca.

»N. Fr. Presse« otrzymuje z Pragi informacyę, że namiestnik Czech ks. T h u n, który zapadł poważnie na oczy i otrzymał urlop, **nie powróci już do urzędowania.** Następcą jego będzie prawdopodobnie osobistość z kół urzędniczych.

Wojna.

Położenie wojenne w Polsce.

Berlin, 19 marca.

»B. Z. am Mittag« w artykule swojego współpracownika wojskowego tak ocenia obecne położenie wojenne w Polsce:

Spoglądając na oba fronty bojowe na wschodzie, to obecne ich stanowiska tworzą prostokąt, którego jeden bok jest otwarty.

Północny bok to linia **Płock—Grodno,** bok południowy to linia **Gorlice—Czerniowce.** Linia, łącząca te flanki, biegnie od **Wisły pod Płockiem** wzdłuż odcinków (sektor) nad **Bzurą, Rawką i Nidą** dalej nad **Dunajcem** aż pod stopy Karpat w okolicy **Gorlic.**

Armie sprzymierzone znajdują się wzdłuż całego frontu na liniach zewnętrznych, natomiast **Rosyanie wewnątrz prostokątu.**

Co do rozciągłości frontu to linia Płock—Grodno mierzy 300 kilometrów, Płock—Gorlice 350, Gorlice—Czerniowce 400 kilometrów — razem 1.050 kilometrów.

W jednem ze sprawozdań wojennych porównano linię bojową wojsk sprzymierzonych z sierpem, który otacza łukiem stanowiska rosyjskie. Dalszy pochód sprzymierzonych na obu skrajnych skrzydłach musi zacieśniać coraz bardziej ów łuk, ograniczając swobodę ruchów nieprzyjaciela.

Wobec tego nie można się dziwić, że Rosyanie czynią wszelkie wysiłki, ażeby powstrzymać ofenzywę niemiecką na północy, zaś austryacką na południu. Rzucają na zagrożone skrzydła wszystkie rozporządzalne jeszcze siły i rezerwy, podejmując kontrofenzywę. Wychodzą przytem z założenia, że muszą nietylko powstrzymać pochód sprzymierzonych, co byłoby jedynie odroczeniem rozstrzygnięcia stanowczego, ale przeciwnie osięgnąć pozytywny pełny sukces, któryby spowodował gruntowną zmianę położenia. Toteż Rosyanie mimo dotychczasowych niepowodzeń i mimo niekorzystnego dla nich położenia strategicznego podjęli znowu ofenzywę. Inaczej przedstawia się położenie wojsk niemieckich i austryackich, które mają na razie tylko odpierać ataki i wypierać Rosyan z ich stanowisk.

Mimo całej energii, którą rozwija kierownictwo armii rosyjskiej, musi przyjść chwila,, gdy ofenzywa rosyjska dojdzie na obu skrzydłach do punktu kulminacyjnego. Od tej chwili będą musieli Rosyanie przejść do defenzywy, gdyż wyczerpią wszystkie rozporządzalne siły w obecnych bezskutecznych atakach i będą mogli rozwinąć słaby odpór.

A wtedy **przyjdzie po stronie naszej kolej na ofenzywę w wielkim stylu i na zbieranie owoców dzisiejszych walk.** Sądząc z doniesień obu głównych kwater wojennych **chwila ta nie jest daleką.** Jak tylko wojska sprzymierzone dostaną się poza Podkarpacie na równinę galicyjską, Rosyanie już niełatwo będą mogli opierać się na reszcie frontu.

Podobne stosunki rozwinęły się na skrzydle północnem. Tutaj Rosyanie również przechodzą nieustannie do kontrofenzywy, nieosiągając atoli sukcesów. Wedle doniesień rosyjskich, Osowiec jest ciągle ostrzeliwany przez artyleryę niemiecką. Oczywiście rosyjski sztab generalny zwraca baczną uwagę na przebieg walk pod Osowcem. Im bardziej punkt ciężkości działań wojennych przenosi się na oba skrzydła, tem silniej każde powodzenie na tych liniach wpływa na ogólny tok operacyj wojennych.

Bitwa nad Dniestrem.

»Neues Wiener Journal« w czwartkowem wydaniu przynosi następujący telegram swojego sprawozdawcy wojennego Bittnera:

C. i k. Wojenna kwatera prasowa, 17 marca. godz. 6 m. 30 wieczorem.

Na froncie karpackim był wczoraj względny spokój. Odbywały się tylko pojedynki działowe i małe ataki nieprzyjacielskie.

Na południe od Dniestru, pod **Nadwórną i Otynią** Rosyanie z powodu wielkich strat nie okazywali ochoty do ataków. Atak rosyjski na **Czerniowce** od wschodu z łatwością został odparty.

Zażarte walki pod Łupkowem-Cisną.

Budapeszt, 19 marca.

»Magyar Orszag« donosi z Homonny:

Walki pomiędzy Łupkowem a Użokiem były bardzo zaciekłe. Pomimo nieprzezwyciężonych przeszkód i nieustającego ognia austryacko-węgierskiej artyleryi i karabinów maszynowych, rosyjskie komendy **pędziły wojska swoje ciągle do ataków. Skutkiem tego straty Rosyan urosły do olbrzymich rozmiarów.** Niektóre punkty frontu były tak dalece pod ogniem stron obu, że Rosyanie nie mogli swoich rannych uprzątnąć a trupów pogrzebać. Ranni, którzy uwięzgli wśród przeszkód drucianych, błagali napróżno o ratunek, gdyż armaty rosyjskie strzelały natychmiast do sanitaryuszów naszych, którzy się do nich zbliżyć usiłowali.

Pod **Łupkowem** atakowali Rosyanie na froncie 5 kilometrowym w zbitych szeregach. Pod **Cisną** natomiast szli najprzód gęsiego a dopiero na 50 kroków przed austryackiemi pozycyami ustawili się obok siebie w skoku, podczas gdy postępujący z tyłu kopali rowy i ochrony.

Hindenburg o położeniu wojennem.

Amsterdam, 19 marca.

»New York Times« ogłasza »interview« swojego korespondenta z Hindenburgiem, który powiedział pomiędzy innemi:

»Powiedz pan przyjaciołom naszym w Ameryce, że z **niezachwianą wiarą oczekuję naszego zwycięstwa i zasłużonego pokoju.** Praca, którą mamy wykonać, jest wielką, ale jeszcze większem jest zaufanie moje do wojsk moich«.

Następnie mówił Hindenburg pochwalnie o armii austro-węgierskiej. Rosyanie — mówił dalej Hindenburg — walczą odważnie, ale fizyczna odwaga i liczebna przewaga nie wystarczają, ażeby dzisiaj zwyciężyć. Nakoniec oświadczył Hindenburg:

»Może Ameryce zawdzięczam, że wojska moje znajdują się w granicach państwa rosyjskiego, a mianowicie amerykańskiemu geniuszowi kolejowemu. Teraz jest hasłem naszem: »Maszyna kolejowa przeciw walcowi parowemu«.

Wreszcie zapytał Hindenburg korespondenta: »Chcesz pan udać się na front?« Kiedy korespondent odpowiedział: »Do Warszawy«, rzekł Hindenburg z uśmiechem: »Ja także. Ale dzisiaj jest to wyłączone«.

Przeniesienie fabryk łódzkich do Odessy.

Wiedeń, 19 marca.

»N. Fr. Presse« donosi: Według wiadomości »Tempsa« z Petersburga, rząd rosyjski czyni wielkie usiłowania, aby przemysł łódzki przenieść do O d e s y. Władze miejskie gwarantują przemysłowcom wszelkie możliwe ułatwienia odnośnie do podatków i nabycia gruntów, aby ich tylko nakłonić do przesiedlenia się i przeniesienia zakładów przemysłowych.

Wydalanie żydów z Płocka.

Kolonia, 19 marca.

Z Płocka donoszą do »Köln. Ztg.« że Rosyanie wydalili **całą żydowską ludność z Płocka.** Niemieckiej ludności groził tensam los, ale usiłowaniom gubernatora powiodło się **uchronić ich od tego.**

Francya przeciwko Włochom.

»Neues Wiener Journal« w czwartkowem wydaniu (nr. 7686) przynosi następujący telegram:

Lozanna, 17 marca.

Prasie szwajcarskiej donoszą **z Francyi, że tam odbywają się znaczne przesunięcia wojsk z granicy niemieckiej nad granicę włoską. — Zwłaszcza strzelcy alpejscy wysyłani są na południe. Transporty odbywają się tylko w nocy.**

Równocześnie otrzymali wszyscy **prefekci poufne rozporządzenie, mocą którego mogą uskuteczniać surowsze zarządzenia przeciwko obywatelom włoskim, żyjącym we Francyi, o ile obudzą oni podejrzenie jakiej działalności antipaństwowej. Rzeczywiście też uwięzieni zostali niektórzy Włosi, osiedleni od lat nad granicą szwajcarską.**

Storpedowane okręty angielskie.

Frankfurt, 19 marca.

»Frankfurter Ztg.« przynosi następujący telegram prywatny z Londynu pod datą 16 bm.:

»Times« podaje następującą listę okrętów angielskich, storpedowanych od dnia 10 marca:

Nie zatonął parowiec »Adenwen« (3798 ton). Został on storpedowany w kanale angielskim i zawleczony został do Cherbourga. Parowiec brytyjski »Florazant« (4858 ton) storpedowany został 11 marca u ujścia kanału bristolskiego. Nie potwierdzona jest wiadomość, że zatonął; załogę, z wyjątkiem jednego majtka, ocalono. Nie zatonął parowiec »Headland« (2988 ton), storpedowany dnia 12 marca koło wysp scillijskich, załogę ocalono. Zatonął parowiec »Indian City« (4645 ton), storpedowany dnia 12 marca koło wysp scylijskich, załogę ocalono. Parowiec brytyjski »Andalusian« (2350 ton) storpedowany został dnia 12 marca koło wysp scylijskich. Nie stwierdzono jeszcze, że zatonął; załogę ocalono. Zatonął dalej parowiec »Invergyle« (1794 ton), który został storpedowany dnia 13 marca koło Cresswell i którego załogę ocalono również. Nie zatonął brytyjski parowiec »Harstdale« (3837 ton), storpedowany dnia 13 marca w kanale iryjskim. Szwedzki parowiec »Heimdal« wyratował 29 ludzi z załogi, dwóch brak.

Berlin, 19 marca.

»Vossische Ztg.« donosi z Londynu pod datą 15 marca:

Biuro Reutera telegrafuje: Urzędownie podaje się do wiadomości, że p i ę ć z siedmiu okrętów, zaatakowanych przez łodzie podwodne, o których wspominał biuletyn z soboty wieczora, z a t o n ę ł o. »Times« donoszą: Kapitanów, oficerów i załogę trzech parowców, które w piątek rano zaatakowane zostały przez niemiecką łódź podwodną koło wysp scillijskich, wysadzono na ląd w sobotę w południe w Pensanze. Niema żadnych ofiar w życiu ludzkiem. »Indian City« płynął z ładunkiem bawełny z Galvestonu do Havru, »Headland« płynął z ładunkiem owoców z morza Śródziemnego do Bristolu, »Andalusian« z Liverpoolu z ładunkiem mieszanym do Włoch. »Florazan« i »Invergyle« ugodzone zostały bez poprzedniego ostrzeżenia.

Przyjazna postawa Grecyi wobec trójporozumienia.

Wiedeń, 19 marca.

„Korrespondenz Herzog“ podaje z Amsterdamu pod datą 17 b. m.:

Jak donoszą z Paryża, tamtejszy ambasador grecki Romanos odwiedził w niedzielę ministra spraw zewnętrznych Delcasse'go i złożył mu w imieniu swojego rządu oficyalne zapewnienie, że przez zmianę gabinetu w postawie Grecyi względem mocarstw trójporozumienia nie zaszła absolutnie żadna zmiana. Grecya wytrwa w dotychczasowym przyjaznym stosunku do Francyi jakoteż do jej sprzymierzeńców.

Japonia przeciw Chinom.

Berlin, 19 marca.

»Berliner Tageblatt« donosi z Rotterdamu:

W piątek wielkie siły japońskie odjechały okrętami do Chin. Wielka koncentracya wojsk japońskich odbywa się w Mandżuryi i koło Czingtau.

Odpowiedzialny redaktor:

Michał Konopiński.

Wydawca:

Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Andrzejewski Tadeusz, prof. gimn. z Brodów, poszukuje żony **Maryi,** oraz **Józefa Petza** z Doliny. — O łaskawą wiadomość prosi pod adresem **Marceli Skulski, Münchendorf, Nied. Oest.** 2279 1 3

Kto wie, gdzie przebywa **Wincenty Ossoliński,** legionista, raczy podać adres do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. 2248-3

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.